

Erī
czarodziejka

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019
Text © copyright by Jacek Inglot 2019

Projekt okładki i ilustracje *Anita Graboś*

Erí czarodziejka

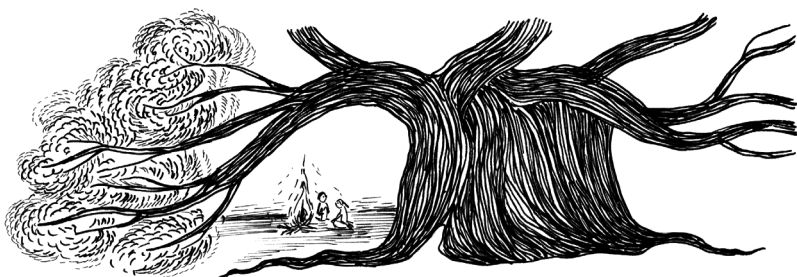
Jacek Inglot

ilustracje Anita Graboś



naska księgarnia

V. Strażnik Lasu



Schronienie przed nadciągającą ulewą Miko znalazł w ostatniej chwili.

Bardzo wyciągali nogi, aby czym prędzej oddalić się od miejsca, gdzie spotkali lelka. Nie chcieli, aby ten szpieg Widary znowu trafił na ich trop. Wędrówka po puszczy stawiała się jednak coraz trudniejsza, w gęstniejących ciemnościach z ledwością było widać pnie mijanych drzew. W pewnej chwili Eri z przerażeniem zauważyła, że nie może dostrzec wyciągniętej przed siebie ręki. Co gorsza,

nie widziała także Mika! Chłopak gdzieś zniknął, nawet nie zauważyła kiedy. Miara nieszczęścia się dopełniła, gdy na jej twarz spadły pierwsze krople deszczu.

Zatrzymała się, by w czarnym jak smoła mroku nie wpaść do jakiejś dziury. Bała się skrócić albo złamać nogę. Nie wiedziała, co dalej. Deszcz, na który zbierało się od popołudnia, stał się już ulewą, coraz bardziej intensywną. Eri czuła, że mimo grubego okrycia zaraz przemoknie do suchej nitki.

– Miko! – zawołała. – Gdzie jesteś?

Tuż obok zaszeleściło i ktoś dotknął jej ramienia.

– Nie krzycz, bo ściągniesz jakieś lichy – usłyszała znajomy głos. – Znalazłem dla nas schronienie.

Chłopak złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Szedł pewnie, bez wahania, jakby widział w ciemnościach. Chciała go nawet o to zapytać, ale wtedy raptownie przystanął. Eri ze zdziwieniem odkryła, że choć słyszy szum deszczu siekącego liście, już nie czuje go na twarzy.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

Puścił jej dłoń i przykucnął. Ujrzała iskry – krzeszał więc ogień. Po chwili zobaczyła płomyki buchające spomiędzy ułożonych w stosik patyków.

– Jesteśmy pod dębem, bardzo starym – wyjaśnił Miko. – Może tak starym, że pamiętającym początki tej puszczy. Ma tyle gałęzi i tak gęste listowie, że nie powinna nas dosięgnąć nawet kropla. – Dorzucił jeszcze kilka patyków do ognia, który żywiej zapłonął. – Myślę, że możemy sobie pozwolić na małe ognisko. W tej ulewie nikomu, nawet lelkowi, nie będzie się chciało pałętać po lesie.

Istotnie, rozpadało się na dobre. Szum deszczu przeszedł w regularne bębnienie. Miko usiadł przy ognisku i wskazał jej miejsce obok siebie.

– Ogrzej się i wysusz. Będzie się lepiej spało.

Dopiero w bijącym od ognia cieple poczuła, że jest bardzo głodna. Nie jadła nic od rana, gdy podzieliła się kołaczem z młodym bazarzem. Przypomniała sobie, że całkiem sporo go jeszcze zostało. Na tyle dużo, że starczy dla nich obojga. Miko też miał się czym odwdzińczyć, dobył ze swojej przepastnej sakwy pękata fajansową flaszkę, wypełnioną osobiście słodką wodą. Upiła pierwszy łyk i zdała sobie sprawę, jak bardzo jest również spragniona.

– Dodałem miodu – wyjaśnił Miko. – Bardziej wtedy krzepi, zwłaszcza w podróży.

Eri jeszcze się napiła i wpatrzyła się w płomienie. Jej myśli wciąż krążyły wokół zaginionego brata. Wracała w nich do chwili, gdy odeszła od kołyski, narażając go na niebezpieczeństwo. Jak mogła być aż tak lekkomyślna! Z całej siły pragnęła, aby ten koszmar się nie zdarzył. Ale czasu cofnąć niepodobna. Jej ojciec często powtarzał: „Co się stało, to się nie odstanie”. Co oznaczało, że każdy powinien zważać na skutki swoich czynów, bo nie sposób ich odwrócić. Nie da się ich wymazać jak rysunku na piasku.

Gdy tak siedziała przy buzującym ogniu, Miko nie próżnował. Nie do końca widać ufał dębowemu listowiu jako ochronie przed deszczem, zaczął bowiem majstrować z kilku długich kijków coś w rodzaju namiotu. Z sakwy wyciągnął obszerną opończę z grubej tkaniny i rozpiął na rusztowaniu z kijków, robiąc z niej całkiem zgrabny daszek. Nazgarniał pod niego suchych liści, których pod drzewem nie brakowało i zasłał to zaimprovizowane leże wełnianym kocykiem, który też znalazł się w jego sakwie. Kiedy uznał, że schronienie jest już gotowe, wskazał je dziewczynce, wykonując przy tym dworny ukłon, jakby była jakąś księżniczką.

– Pani, zapraszam na pokoje – powiedział z udawaną powagą. – Mam nadzieję, że będzie ci wygodnie.

Prawie że parsknęła śmiechem, tak komicznie wyglądali – i „pan dworzanin”, i jej „pałac”.

– A ty gdzie będziesz spał? – zapytała.

Miko nie odpowiedział. Spojrzał na ciemny las i przez dłuższą chwilę wsłuchiwał się w nocne odgłosy. Eri nie słyszała nic prócz monotonnego szumu deszczu.

– Ktoś musi stać na straży – oznajmił wreszcie chłopiec. Usiadł przy ognisku, ale nie dorzucił do niego nowych gałązek. – Ten las mi się nie podoba. Zwierzęta nie zniknęły bez powodu. Coś je przepłoszyło.

– Myślisz, że grozi nam niebezpieczeństwo?

– Nie wiem... ale nigdy za wiele ostrożności. Ty jednak połóż się spać, widzę, że jesteś bardzo zmęczona.

Nie musiał jej tego mówić. Dawno się tyle nie nachodziła, czuła ołów w nogach, zupełnie jak podczas wędrówki ze smoczym jajem. Raz jeszcze spojrzała w ciemności rozciągające się za kręgiem światła z ogniska. Las trwał cichy i nieruchomy

w strugach deszczu. Na twarz skapnęła jej zimna kropla. Tak jak przewidywał Miko, listowie wiekowego dębu jednak przeciekało. Czym prędzej wsunęła się do namiotu. Położyła się na zaskakująco miękkim pościeliu i otuliła się szczelnie swoją grubą peleryną. Powieki bardzo jej już ciążyły, pomyślała jeszcze, że bazarz pewnie zmoknie, ale po chwili, nie mogąc się oprzeć znużeniu, zapadła w głęboki sen.

*

Zobaczyła ją we śnie – wysoką kobietę o szczupłej, wręcz kościstej twarzy, białych jak śnieg włosach i ogromnych czarnych oczach, którymi groźnie wpatrywała się w Eri. Dziewczynka wiedziała, że to Widara. Czarodziejka stała w mrocznej jaskini, w głębi której płonęły ognie, tryskające, jak się jej wydawało, wprost ze skały. Widara uczyniła gest, jakby odpychała ją od siebie, i Eri poczuła, że spada w otchłań, w ciemną studnię bez dna...

Krzyknęła i się przebudziła. Było już jasno, deszcz nie padał, przeciwnie, świeciło słońce, o czym świadczyły ukośne promienie przebijające się przez korony drzew. Miko krzątał się przy wygaszonym ognisku. Przygotował śniadanie, gustownie ułożone na

liściach łopianu. Sięgnął po własne zapasy: zobaczyła maślaną bułeczkę, kawałek wędzonego sera i garść orzechów.

– Pośpiesz się, nie powinniśmy tu dłużej zostać – powiedział, rozglądając się niespokojnie.

– A to dlaczego? – spytała, łapczywie sięgając po bułeczkę. – Lelek wrócił?

Poważna mina chłopaka świadczyła o tym, że chodzi o kogoś znacznie groźniejszego.

– Nad ranem, gdy przestał padać deszcz, usłyszałem w lesie coś... niepokojącego. Rumor, trzask łamanych gałęzi, jakby ktoś bardzo wielki przedierał się przez puszcę. Nie budziłem cię, bo działa się to dość daleko na zachodzie i po pewnym czasie ucichło, ale, tak myślę, im szybciej się od tego czegoś czy kogoś oddalimy, tym lepiej. Zwłaszcza że wciąż nie zauważyłem żadnych zwierząt, nawet ptaki gdzieś odleciały.

Rzeczywiście, wokół panowała cisza, tylko szeleściły liście poruszane lekkim wiatrem. Eri prędko pochłonęła bułkę, zagryzając ją serem. Orzechami chciała się podzielić z towarzyszem, ale chłopak odmówił.

– Już jadłem – oznajmił, zdejmując opończę z kijków i pakując do sakwy. – Chodźmy.

Posłusznie podążyła za nim – na wschód, co poznała po mchu obrastającym pień starego dębu. Miko, podobnie jak wczoraj, torował jej drogę, sprawnie wyszukując w poszyciu wydeptane przez zwierzęta szlaki, którymi szło się najłatwiej. Co jakiś czas przystawał i pilnie nasłuchiwał. Ona też się zatrzymywała i, wstrzymując oddech, nadstawiała uszu, lecz w Lesie panowała cisza – i to było bardzo niepokojące. Eri nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek przedtem doświadczyła czegoś podobnego. A nieraz przecież bywała w puszczy, zarówno sama, jak i z Maruszą.

Wędrowali przez opustoszały i pogrążony w ciższy Las, aż koło południa doszli do wielkiego, jak początkowo sądzili, wiatrołomu – pasa drzew obalonych przez trąbę powietrzną. Wtedy Miko zauważył coś, co wydawało się z daleka plataniną białych lin zwisających z na poły przewróconego buka. Eri nigdy czegoś takiego nie widziała. Bajarz też wyglądał na zaskoczonego. Podeszli bliżej, aby lepiej się temu przyjrzeć.



– Jakby duża sieć – zauważyła Eri. – Tylko kto w środku lasu chciałby łowić ryby?

– Wieloryby raczej – poprawił ją Miko, patrząc na śnieżnobiałe liny, grube jak przegub męskiej dłoni. – Strasznie to duże i przypomina mi bardziej... pajęczynę... – Zastanawiał się, skubiąc dolną wargę.

Rzeczywiście, gdy się lepiej przyjrzała, dostrzegła, że część lin tworzy wielkie prostokątne oka, tak duże, że żadnej ryby by nie zatrzymały. Ale jak wielki musiałby być pająk, aby coś takiego zrobić! Zaciekawiona chciała podejść i dotknąć nisko zwisającej liny, lecz Miko ją powstrzymał.

– To może być niebezpieczne! – ostrzegł. – Zwykle pajęczyna jest bardzo lepka.

Podniósł z ziemi patyk i dotknął nim białej liny. Koniec kijka przylgnał do niej i chłopak nie mógł go oderwać, mimo że nateżył wszystkie siły. Usłyszeli suchy trzask i patyk pękł. Zdumiony Miko patrzył na ułamany koniec kijka.

– Wygląda mi to na pułapkę – mruknął. – Ciekawe, czy to dlatego zniknęły zwierzęta.

Zaczął się przypatrywać innym powalonym drzewom. Teraz także Eri zauważyła, że na wielu

z nich było widać fragmenty śnieżnobiałych lin, długie na kilkadziesiąt łokci. Co takiego mogło je zostawić?

– No cóż, to chyba nie wiatr obalił te drzewa – powiedział chłopak. Oboje od pewnego czasu myśleli o tym samym. O stworzeniu, które wytwarza pajęczynę.

– W Lesie nie ma tak wielkiego pająka. Słyszałabym o nim. Ten stwór musiałby być większy od najstarszych dębów!

Miko się zaśmiał i rzucił patyk na ziemię.

– I może taki jest. I może to jego słyszałem nad ranem.

Dziewczynka wzdrygnęła się i poczuła w piersi ukłucie strachu. Las, którego przecież nigdy się nie bała, stawał się coraz bardziej obcy i groźny.

– Choć te akurat drzewa obalono zapewne przed kilkoma dniami. Popatrz, liście zaczynają usychać... Poza tym tamten hałas słyszałem na zachodzie, a idziemy na wschód.

Wcale nie poczuła się lepiej.

– Chodźmy stąd – powiedziała, rozglądając się lękliwie. – A jeśli on wróci?

– Racja. Każdy myśliwy sprawdza zastawione przez siebie pułapki.

Bez dalszej zwłoki przeszli przez otwarty teren i znowu zanurzyli się w gęstwinie. Eri odetchnęła z ulgą. Blisko rosnące jesiony, dęby i buki dawały poczucie bezpieczeństwa, można się było za nimi schować, gdyby pojawił się jakiś krwiożerczy gigant.

*

Szli długo i z mazołem, dotarli bowiem do starszej części puszczy: drzewa o grubych pniach rosły gęsto, na dodatek poszycie było zaścielone ułamanymi gałęziami i próchniejącymi resztkami obumarłych drzew tworzącymi zapory nie do przebycia. Musieli się niekiedy cofać, by ominąć przeszkody. Eri zupełnie straciła poczucie czasu, nie mogła sprawdzić, jaka jest pora dnia, ponieważ rozrośnięte korony wiekowych dębów i buków tworzyły rodzaj szczelnego dachu, przez który tylko tu i ówdzie przebijało słońce, szli więc głównie w półmroku. Czowała się już bardzo zmęczona, kiedy nagle stara puszcza skończyła się jak ucięta nożem. Znaleźli się na skraju polany porośniętej bujną trawą. Wtedy dopiero Eri przekonała się, patrząc na niebo, że południe już minęło.

Postąpiła parę kroków i przysiadła na wystającym z trawy kamieniu, przyjemnie nagrzanym przez słońce. Z ulgą wyciągnęła obolałe nogi, spoglądając na swojego przewodnika i opiekuna z prośbą w oczach. Bardzo potrzebowała odpoczynku. Miko nie protestował, ale sam poszedł dalej na łąkę. Pewnie chciał sprawdzić, czy nic im nie zagraża. Rozglądając się uważnie, zniknął za kępą akacji. Eri zdjęła buty i skarpety, stawiając stopy na miękkiej trawie. Lubiła chodzić boso po łące. Zdarzało jej się wtedy czuć bijącą od ziemi moc, od której cierpły palce. Marusza tłumaczyła, że wiedzący wyczuwają w ten sposób płynące głęboko ciekł wodne, które są dla ziemi tym, czym tętnice wypełnione krwią dla człowieka.

Spoza drzew akacjowych wynurzył się Miko. W złożonych dłoniach niósł jakieś owoce. Gdy podszedł bliżej, poznała jeżyny, bardzo dorodne i, jak się zaraz przekonała, cierpko-słodkie. I sycące. Od razu poczuła, że jej wielkie zmęczenie ustępuje.

– Zjedz wszystkie, wzmocnisz się, przed nami pewnie jeszcze sporo drogi – powiedział.

– A ty nie jesz? – zapytała. Niepotrzebnie, bo na policzkach miał ciemne ślady jeżynowej uczt. Roześmiał się.

– Mam dosyć jeżyn do następnego lata! – Ale zaraz zmarszczył czoło, jakby się nad czymś zastanawiał. – Tam dalej na łące widziałem dużo świeżych śladów zwierząt. Wszystkie tropy zbiegają się w jedną ścieżkę, która wiedzie tam, gdzie i my idziemy, na wschód. Ciekawe dlaczego.

Nie znajdując wyjaśnienia, włożyła od ust ostatnią jeżynę i uśmiechnęła się z wdzięcznością do chłopca. On jednak wciąż dumał, swoim zwyczajem skubiąc dolną wargę.

– Pójdziemy tą ścieżką – oznajmił w końcu. Zerknął na jej bose stopy. – Wkładaj trzewiki, moja pani, nie mamy zbyt wiele czasu. – Spojrzał na słońce, które skłaniało się już ku zachodowi.

Tak jak mówił, gdy minęli akacje, zauważyła mnóstwo śladów większych i mniejszych zwierząt. Łączyły się w jeden wspólny szlak, biegnący przez środek łąki. Wyglądało to tak, jakby dzicy mieszkańcy lasu dokądś wspólnie uciekali. Eri pomyślała, że zwierzęta, które najwyraźniej wyniosły się z tych części Lasu, przez które wędrowali, musiały się gdzieś podziąć. Czyżby ten odkryty przez nich szlak prowadził do tego miejsca?

Dotarli do przeciwległego skraju polany. Za nią rozciągał się młody, najwyżej kilkuletni las. Zwierzęcy szlak prowadził na ukos przez ten młodniak, co było widać po zdeptanej i zrytej ściółce, połamanych krzewach. Eri rozpoznawała liczne ślady racic dzików i jeleni, lisich łap, drobnych łapek wiewiórek. Przeszła tędy prawdziwa zwierzęca armia! Podzieliła się tą uwagą z chłopcem. Miko przytaknął.

– Setki zwierząt – stwierdził. – Coś je skłoniło do opuszczenia żerowisk. A może raczej wystraszyło...

Las się przerzedził. Szli teraz wyraźnie pod górę, w stronę rysującego się przed nimi grzbietu sporego wzniesienia. Tropy zwierząt zanikały, odbiegały na boki, jakby mieszkańcy lasu od tego miejsca postanowili zdążać innymi drogami. Ale oni wciąż zmierzali ku szczytowi wzgórza – Miko doszedł do wniosku, że stamtąd będą mogli się rozejrzeć po okolicy. „Z góry zawsze lepiej widać” – powiedział i trudno się było z nim nie zgodzić, choć Eri bardzo się zasapała. Zdecydowanie wolała schodzić, niż się wspinać.

Tego, co zobaczyli po wejściu na szczyt, nie znaleźliby w opowieści najbardziej nawet utalentowa-

nego i obdarzonego bujną fantazją bajarza – co Miko uczciwie przyznał.

Przed nimi rozciągała się szeroka dolina, środkiem której płynęła bystra rzeczka. Nie to było niezwykle, lecz to, że nad jej brzegami przebywało mnóstwo zwierząt – widzieli setki, jeśli nie tysiące saren, jeleni, dzików, lisów, nawet łosi, nie licząc mrowia leśnego drobiazgu. Gałęzie drzew porastających nadrzeczne łąki dosłownie uginały się od rajującego ptactwa. Zwierzęta pały się, bawiły lub piły wodę, a wzdłuż rzeki niosły się porykiwania, chrumkania, kwiczenia i poszczekiwanie.

– A więc są tutaj! – zawołała Eri. – Chodźmy do nich.

Zanim zdążył zareagować, zaczęła zbiegać po stoku wzgórza, na szczęście w tym miejscu wyjątkowo łagodnym. Miko niezadowolony tylko westchnął i poszedł jej śladem. Dziewczynka, mimo zmęczenia, znacznie go wyprzedziła.

Zatrzymała się nad samym brzegiem rzeczki. Obok pało się stadko czterech sarenek. Obejrzały się na nią, wcale nie okazując lęku. Jedna nawet zaczęła się zbliżać ku Eri, wyciągając ciekawie szyję, ale spłoszyło ją i jej siostry nadejście młodego

bajarza. Eri uniosła wtedy rękę i łagodnym gestem wezwała sarenki do siebie. Podeszły, posłuszne wezwaniu, zerkając z obawą na chłopaka.

– Miko nic wam nie robi – zapewniła Eri i pogłaskała sarenkę, która najbardziej się zbliżyła. Bardzo przypominała Basię... Nagle tamta wędrownica wydała się dziewczynce tak odległą, jakby przydarzyła się komuś innemu w jakimś innym życiu.

Chłopak przypatrywał się zwierzętom łaszącym się do małej czarodziejki.

– A więc tak wygląda ten dar – powiedział po dłuższej chwili. – Słyszałem od ludzi i innych bajarzy, że wiedzące, czarodziejki, zielarki i szeptuchy potrafią obłaskawiać zwierzęta, nawet najgroźniejsze. Prawdę mówiąc, nie bardzo w to wierzyłem...

Kiedy to mówił, z kępy bukszpanu wynurzył się rosty dzik. Na widok Eri i bajarza nastroszył się i groźnie sapnął, ale drobny ruch ręki dziewczynki wystarczył i dzik, nie okazując im więcej zainteresowania, potruchtał spokojnie ku brzegowi rzeki, gdzie zaczął pić. Zaspokoiwszy pragnienie, zawrócił w stronę krzaka.

– ...ale teraz chyba zacznę – dokończył Miko. – Zaiste, opowieści nie kłamią.

Wokół dziewczynki tymczasem gromadziło się coraz więcej zwierząt. Prócz sarenek pojawiły się wiewiórki, łasice, kuny, króliki, lisy, przybiegł nawet jakiś rosomak, a potem ryś. Otaczały małą czarodziejkę coraz ciaśniejszym kręgiem. A kiedy na skraju łączki pokazało się stadko dorodnych jeleni, Miko uznał, że dosyć tej zabawy.

– Za duże robimy zbiegowisko – powiedział. – Każ im odejść, nie możemy się zatrzymywać, czas nas goni.

Usłuchała z pewną niechęcią, bo zauważyła, że jej dar zrobił na nim wrażenie. Pewnie ta przygoda znajdzie się w jednej z jego opowieści. Chłopak chyba jednak wcale o tym nie myślał, bo kiedy posłuszne jej woli zwierzęta się rozeszły, wskazał na rzekę, w tym miejscu rozlaną szerzej i, jak się wydawało, płytką.

– Tam pewnie jest bród – oznajmił. – Idealne miejsce, abyśmy przeszli na drugą stronę.

Miał rację, woda sięgnęła im zaledwie do połowy łydek. Musieli tylko zdjąć buty i skarpety. Na drugim brzegu zwierząt było jeszcze więcej. Ledwo tam dotarli, natknęli się na buszującą w bujnej trawie liczną rodzinę nornic.

– Wygląda to tak, jakby zebrały się w tej dolinie zwierzęta z całej puszczy – zauważył Miko, gdy siedzieli na brzegu, susząc stopy w słońcu, w czym pomagał też miły lekki wiaterek. – Ale dlaczego akurat tutaj?

Eri też się nad tym zastanawiała. Miała pewne podejrzenia i już zamierzała się nimi podzielić z towarzyszem, kiedy usłyszeli głośny szelest i odgłos czyjegoś stąpania. Z oddalonego może o sto kroków leszczynowego zagajnika wynurzyła się postać wysoka na ponad cztery łokcie i ruszyła w ich stronę.

Początkowo myśleli, że to wyjątkowo wysoki człowiek, ale szybko pojęli swoją pomyłkę. Rzeczywiście z daleka mógł przypominać potężnego starca, ale kiedy podszedł bliżej, zobaczyli, że jego głowę zamiast włosów porastają rozmaite liście – klonowe, dębowe, bukowe – a pomarszczona skóra twarzy przypomina spękaną korę. Tylko oczy – ciemnoszare i przyglądające się im z uwagą – wydawały się ludzkie. Okrywała go długa kapota spleciona z wiciokrzewu, w dłoni zaś, podobnej do sękatej gałęzi, dzierżył kostur. Nie sprawiał wrażenia groźnego, przeciwnie, nornice hasające beztrósco w trawie,

zwykle strachliwe, obskoczyły go i zaczęły skubać jego roślinną kapotę.

Zdumiona Eri wstrzymała oddech i patrzyła na przybysza otwartymi szeroko oczami, zastanawiając się, któż to może być. Ale Miko nie miał żadnych wątpliwości. Skłonił się z szacunkiem.

– Witam, panie Borowy – rzekł. – Wraz z moją towarzyszką proszę o opiekę i ochronę.

Eri złapała się za głowę. Jak mogła go nie poznać?! Borowy, zwany też Leszym, był strażnikiem lasu, opiekunem drzew i pasterzem zwierząt. Wiele razy słyszała o tej tajemniczej istocie. Niektórzy twierdzili, że jest tak stary jak Bory Fandoriańskie, których strzegł. Powiadano, że nie lubił intruzów, zwłaszcza ludzi. I niejednego śmiałka, co się odważył zapuścić do puszczy, zwodził, plątał mu ścieżki, rzucał kłody pod nogi i straszył, zmieniając się w niedźwiedzia. Zazdrośnie pilnował swojego leśnego królestwa i biada temu, kto mu się naraził.

– Witajcie – usłyszeli nieco skrzypiący głos Borowego. – Kto o gościnę prosi, ten ją otrzyma.



Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA

www.naszaksięgarnia.pl

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książka została wydrukowana na papierze
Ecco Book Cream 65 g/m² wol. 2,2.
Antalis Polska*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Katarzyna Szroeder-Dowjat*
Korekta *Krystyna Lesińska, Jolanta Gomółka*
Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-13352-6

PRINTED IN POLAND

Wydanie pierwsze
Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.
Druk: Drukarnia POZKAL, Inowrocław